

**IWONA,**  
**WITOLD**  
**KSIĘŻNICZKA**  
**GOMBROWICZ**  
**BURGUNDA**

**STUDIO**

CENTRUM SZTUKI **STUDIO**  
IM. STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA  
PKiN, 00-901 Warszawa

Dyrektor: Krzysztof Kosmala

Dyrektor artystyczny: Jerzy Grzegorzewski

*W małym, cichym ogródku, gdzie rosty  
białe i czerwone róże,  
mieszkał pewien duchowy nonkonformista,  
który nigdy, nigdy nie był w Wimbledon.  
Siedząc często nad kryształową tonią,  
powtarzał:  
czemuż, ach czemuż, nie byłem nigdy  
w Wimbledon?  
Pewnego razu znaleziono trup,  
a w jego kieszeni nic, jak tylko bilet  
do Mackenzie i z powrotem.  
Tak oto żył i zginął ten blady król  
Bimentalistów.*

Mariano Betelú  
w prochowcu  
i z czapką  
Gombrowicza.  
La Plata 1965.  
Archiwum  
Mariano Betelú



## RITA GOMBROWICZ · Świadecko (wybór fragmentów)

### Życie codzienne

Dzień zaczynał się w Vence między ósmą a dziewiątą. Witold wychodził na balkon sprawdzić termometr i powąchać wiatr. Wybierał ubranie i kolor skarpetek w zależności od pogody oraz od programu dnia i od ludzi, których mieliśmy spotkać. Do śniadania siadał w marynarce, której nigdy w domu nie zdejmował (w czasie upałów nosił płócienną), tak jak nigdy nie wkładał szlafroka ani kapci. Jego łóżko zawsze było zaścielone, a pokój posprzątny. Przed południem pisał. Dokładnie w południe (był bardzo punktualny) wchodził do mego pokoju, stał przed lustrem i przyglądał się sobie z ukosa – bo patrzył na siebie tak jak na innych, z ukosa. Któregoś dnia spytałam, czemu nie patrzy ludziom w twarz. „Bo się boję: za dużo widzę” – odpowiedział. Przyglądał się więc sobie z ukosa mrużąc oczy i pytał, co myślę o jego ubiorze. Jeśli mówiłam, że marynarka nie pasuje do spodni, odpowiadał, że tak właśnie jest elegancko. I korzystał z okazji, żeby dać mi lekcję elegancji. Zasadą było, że nie wolno wkładać ubrań zbyt nowych ani zbyt obcisłych. „Gentleman zawsze nosi rzeczy za duże”. Drugą ważną zasadą było to, że artysta nigdy nie powinien okazywać swoim ubiorem, że jest artystą. „To się powinno wyczuwać po jego sposobie mówienia i zachowania. Artystą jest się w sercu. Prawdziwy artysta zawsze jest incognito”. Tak jak umeblowanie, ubrania miały być „mniej więcej”, „takie sobie”. „W Buenos Aires w czasie wojny nabrałem dystansu do tej manii pięknych strojów”. A jednak ubierał się w Old England, przy alei Jean-Médecin w Nicei, i miał mnóstwo marynarek na każdą pogodę. „Pamiętaj – dodawał – że kobieta prawdziwie dystygowana zawsze jest źle ubrana!”

(...) W życiu codziennym należało koncentrować się na chwili obecnej i nadawać smak najmniejszym drobiazgom. Mówił, że jedzenie to jedna z rzadkich przyjemności w życiu człowieka chorego. Nie cierpiał koneserów i wybrednych smakoszy. Jadł spokojnie, nie kaprysząc ani w domu, ani w restauracji. Ale interesował się daniami i choć tego nie okazywał, czuło się, że jest łakomy, a nawet ma pewną obsesję na punkcie jedzenia. W jedzeniu przejawiała się najbardziej jego tęsknota za Polską i dzieciństwem.

.....

Miał swoje rytualne zdania, które w odpowiedniej chwili recytował, akcentując sylaby. Przy każdej okazji: „Spokój przede wszystkim!” Kiedy snułam jakieś plany: „Żadnych marzeń, jak mówiła matka Napoleona”.

Świadecko  
spisane  
w Paryżu  
1 grudnia 1987.  
Przełożyła  
z francuskiego  
Maryna Ochab.  
Cyt. za: Rita  
Gombrowicz  
Gombrowicz  
w Europie.  
Kraków,  
WL 1993

\* „Żyj i pozwól żyć”

Kiedy wszystko szło dobrze: „Jak mówiła matka Napoleona – żeby to tylko trwało!” Kiedy spotkała mnie jakaś przykreść: „Sam tego chciałeś, Grzegorz Dyndało!” Kiedy zaczynałam opowiadać jakiś film, książkę czy sen: „Oszczędź mnie, moja droga!” Kiedy pytałam go o radę: „Rób, co ci serce dyktuje!” Kiedy miałam rację: „Leben und leben lassen”\*. Gdy tylko pojawiła się chmura, kropla deszczu: „Pogoda, że psa z budy nie wypędzi!” Przed każdym spacerem, każdą decyzją: „Nie narzucam, proponuję!” A wieczorem, po wyjściu ze stołowego, odbywały się seanse kontemplacji na korytarzu. Wpierw, bardzo długo, jej przedmiotem była wielka drewniana płaskorzeźba Jaremy *Wiek żelaza*. Witold wołał: „Cóż za potężne dzieło!” – i zaczynał deklamować polską poezję, co bardzo lubił robić. Na koniec wznosił w górę ramiona i tłumaczył mi dwa ostatnie wiersze: „Skąd Litwini wracali? – Z nocnej wracali wycieczki!” W ostatnich naszych miesiącach w willi „Alexandrine” przedmiotem kontemplacji był zegar z początku wieku kupiony w sklepie ze starzyzną. Tarcza wprawiona była w rzeźbioną falę, na której spoczywała kobieta z lirą. Tą kobietą raz była Maria Paczowska, raz Hanna Garthe, wzywająca ratunku na wzburzonym morzu. I to było pretekstem do opowieści morskich.

### Wspólnictwo

Witold nie lubił wyrażenia „współżycie”. Wołał używać słowa „convivence”, z hiszpańskiego „convivencia” (wspólnictwo). (...)



Witold  
Gombrowicz,  
Rita  
Gombrowicz,  
Vence.  
fot. Bohdan  
Paczowski

### Harmonia

Witold bał się miłości, skądkolwiek przychodziła: miłości kobiety, mężczyzny, matki-ojczyzny, czy ja zresztą wiem! Ale potrzebował, żeby go kochano bezinteresownie i z oddaniem miłością absolutną, tak absolutną, żeby nie czuł się zobowiązany do wdzięczności i wzajemności. Miłość to było dla niego uczucie egoistyczne. Należało wyjść poza ów stan zależności i posiadania, żeby osiągnąć wyższą formę stosunków między dwiema wolnymi istotami. Nienawidził nade wszystko Wielkich Uczuć – tym razem w imię realizmu. „Stosunki międzyludzkie są zbudowane z napięć” – powiadał. Wszelka idealizacja, zwłaszcza stosunków między kobietą i mężczyzną, trąciła fałszem, oszustwem. Irytowały go pary słynne z idealnej miłości, jak Romeo i Julia. A już najbardziej się zżymał na Elzę i Aragona. Wyrażając swoje uczucia bardzo uważał, żeby się nie zapędzić: mówił dokładnie to, co czuł, ograniczając się do konstatacji albo wyrażenia konkretnej potrzeby. I dodawał: „ani więcej, ani mniej”.

### Zawał i ślub

(...) Dwudziestego szóstego dnia, kiedy już nie mógł dłużej wytrzymać w łóżku, zażądał spodni i butów na gumowej podeszwie. Opierając się na ramieniu pielęgniarki, chodził przez dziesięć minut. Każdego dnia ja albo pani Charlotte pomagałyśmy mu chodzić. Kładł mi ręce na ramiona i musiałam cofać się tyłem, żeby mógł postawić krok naprzód. Któregoś dnia przyspieszyłam kroku i wtedy twarz mu się rozjaśniła: „Zdajesz sobie sprawę? Tańczymy ze sobą”. Zbierało mu się na śmiech długo i słychać było, jak mu gra w płucach, ale naprawdę nie wybuchnął śmiechem. Nigdy nie wybuchął śmiechem. Co dzień tańczyliśmy więc troszkę, czekając na ślub przewidziany na koniec grudnia. (...)

Na początku stycznia przyjechał ze Stanów Zjednoczonych Dominik de Roux. Chcąc rozbawić Witolda, wpadł na pomysł, żeby posłać generałowi de Gaulle książki z dedykacją. Spędziliśmy wieczór na pisaniu dedykacji, które rozśmieszyły Dominika. „Mój drogi – pisał do generała – nie przejmuj się ciżbą. Zawsze byłeś panem. Żegnaj, stary!” – „Generałowi de Gaulle, czyli Francji (proszę wybaczyć tę uniżoną dedykację. Od czterystu lat moja rodzina korzy się przed władzą)”. – „Kim jestem, żeby ofiarować Panu tę książkę? Generalnie, Generale, drzę”. Witold naprawdę drżał, bo wyobrażał sobie, jak to generał wraca wieczorem zmęczony do domu, widzi na stole *Ferdydurke*, otwiera ją na chybił trafił i czyta jego groteskowe wymysły. „Och, moja droga, lepiej, żeby nie czytał!” Wypiliśmy ostatnią butelkę szampana. Nazajutrz Dominik wyjechał.

Witold Gombrowicz (na lewo) i poeta surrealista Georges Ribemont-Dessaignes (na prawo) z zespołem Bernarda Fontaine'a (przedostatni na prawo, profilem) po przedstawieniu *Iwony, księżniczki Burgunda* w Pałacu Śródziemnomorskim w Nicei, 9 grudnia 1967. Archiwum Bernarda Fontaine'a



Tragikomiczną historię Iwony ująć można w paru słowach. Księżę Filip, następca tronu, spotyka na spacerze to dziewczę niepociągające... odpychające... Iwona jest rozlazła, apatyczna, słabowita, nieśmiała, nudna i trwożliwa. Księżę od pierwszej chwili nie może jej znieść, zanadto denerwuje; ale zarazem nie może znieść tego, że musi nienawidzić nieszczęsnej Iwony. I wybucha w nim bunt przeciw prawu natury, które młodzieńcom nakazuje kochać tylko powabne dziewczęta. – Nie poddam się temu, będę ją kichał! – rzuca wyzwanie swej naturze i zaręcza się z Iwoną.

Iwona, wprowadzona na dwór królewski, jako narzeczona księcia, staje się czynnikiem rozkładowym. Obecność niema, zastraszona, jej rozlicznych defektów sprawia, iż każdemu przychodzą na myśl własne jego tajone braki, brudy, grzeszki... i wkrótce dwór zmienia się w wylęgarnię potworności. I każdy z tych potworów, nie wyłączając księcia, poczyną dyszeć żądzą zamordowania nieznośnej Cimcirymci. Dwór mobilizuje w końcu wszystkie swoje blaski, wszystkie wyższości i wspaniałości i „z wysoka” ją zabija.

Oto historia Iwony... czyż aż tak trudna do zrozumienia? Ale skłonny jestem przypuścić, że mam jakiegoś pecha, dzięki któremu to co najprostsze, najwyraźniejsze, w moich utworach jest odbierane w sposób najbardziej fantastyczny i dzisiaj jeszcze zdarza mi się czytać recenzje z Iwony w których mowa, że to satyra polityczna na reżym komunistyczny w Polsce, że Iwona jest Polską, czy też wolnością, lub że to „satyra na monarchię”. Uff! Mniejsza z tym, co innego wydaje mi się godne podkreślenia. Naprzód, że Iwona bardziej jest rodem z biologii, niż z socjologii. Po wtóre, że jest rodem z owego bezdroża mojego, gdzie mnie dopadała nieograniczona dowolność kształtu, ludzkiego kształtu, jego rozwiązłość, jego wyuzdanie. Ciągle więc to we mnie było... i ja byłem w tym...

Cyt. za:  
Dominique de Roux  
*Rozmowy z Gombrowiczem.*  
Instytut Literacki,  
Paryż 1969

Witold Gombrowicz

WITOLD GOMBROWICZ

**IWONA,  
KSIĘŻNICZKA  
BURGUNDA**

REŻYSERIA - Ewa Bułhak

SCENOGRAFIA - Małgorzata Szcześniak

OPRACOWANIE MUZYCZNE - Stanisław Radwan

KONSULTACJA

CHOREOGRAFICZNA - Emil Wesołowski

ASYSTENT REŻYSERA - Wojciech Malajkat

ŚWIATŁO - Mirosław Poznański

Inspicjent - Ewa Dworecka

Sufler - Olga Karoń

Premiera 31 maja 1997

OSOBY:

IWONA - Maria Peszek

KRÓL IGNACY - Stanisław Brudny

KRÓLOWA MAŁGORZATA - Anna Chodakowska

KSIĄŻĘ FILIP - następca tronu - Wojciech Malajkat

SZAMBELAN - Andrzej Blumenfeld

IZA - dama dworu - Monika Świtaj

CYRYL - przyjaciel księcia - Jacek Poniedziałek (gościnnie)

Grzegorz Miśtał

CYPRIAN - Omar Sangare

CIOTKI IWONY - Elżbieta Kijowska

Joanna Żółkowska (gościnnie)

INOCENTY - dworzanin - Zbigniew Zamachowski

WALENTY - lokaj - Waldemar Kownacki

Dostojnicy:

KANCLERZ - Zdzisław Tobiasz

MARSZAŁEK - Jacek Jarosz

WIELKI SĘDZIA - Jacek Różański

Dwór:

DAMY - Anna Milewska

Helena Norowicz

Magdalena Gnatowska

Jaroslawa Michalewska

PANOWIE - Dariusz Jakubowski

Krzysztof Strużycki

ŻEBRAK - Zdzisław Tobiasz

LOKAJE - \*\*\*

EWA BULHAK · Kilka uwag na marginesie  
*Iwony, księżniczki Burgunda*  
bez wyraźnego związku z inscenizacją

I. „Iwona to ja”

Jedyną prawdziwie interesującą psychologią w *Iwonie, księżniczce Burgunda* jest – rozpisana na wiele postaci – psychologia samego Gombrowicza. Rozpięta pomiędzy psychozą efektu, sekretnej wady (lub niewydolności), a fanfaronadą, wariacją pychy; podszyta lękiem przed śmiesznością, brakiem równowagi; w walce ze światem wykorzystująca absurd: broń niedojrzałości.

„Iwona to ja”.

Poniedziałek

Ja.

Wtorek

Ja.

Środa

Ja.

Czwartek

Ja.

Piątek –<sup>1</sup>

<sup>1</sup> Witold Gombrowicz. *Dziennik* tom I

<sup>2</sup> „biała róża” – cnota, czystość, dziewictwo; „czerwona róża” – namiętność, pragnienie, podziw; wstyd, zakłopotanie, rumieniec

<sup>3</sup> Cień – upostaciowienie cech wypartych ze świadomości

II. „W małym cichym ogródku, gdzie rosły białe i czerwone róże,<sup>2</sup> mieszkał pewien duchowy nonkonformista”...

Wszystkie postacie w *Iwonie* skażone są Cieniem (w znaczeniu jungowskim<sup>3</sup>); najbardziej Rodzice: Król i Królowa. Iwona jest Cieniem Księcia, Cieniem tak głębokim, że zasłania ukrytą za nim postać kobiety. Dlatego jest niema.

Historia ta pełna jest ukrytych treści, forma jest jednak lekka. „Lekkość, radość...”.

Sztuka, jak się wydaje, jest dla Gombrowicza jedyną domeną lekkości („jest wyładowaniem – zabawą – grą – rozkoszą –”). Młody Gombrowicz nie jeździ na nartach („dlaczego nie skaczesz o tyczcze? Inne panienci skaczą...”), nie umie jeździć konno i nie tańczy – on, Tancerz!

III. Trup

Trup jest w utworach Gombrowicza stałym atrybutem. Rzadko kiedy jest „naturalny”. Trupa się fabrykuje, lub dorzuca do zupy „żeby była lepsza”, jak pisze Gombrowicz.

Podobnie w *Iwonie*. Pomiedzy fabułą a trupem zostaje jakaś luka, brakuje ognio – jak w procesie ewolucji, przed pojawieniem się człowieka. Nie rozstrzygniemy tej tajemnicy. Niech zostaje – w cieniu.

IV.

Gombrowicz jest autorem mego pokolenia. Innych można lubić, wielbić lub podziwiać. Gombrowiczem się myśli, nie mówiąc już o... Podziwiam Gombrowicza: podziwiam *Przygody*. Nie lubię *Dziewictwa*. Wielbię *Dzienników* rozdział XVIII – przeróbkę z Dantego. W *Iwonie* bawi mnie humor i zaufanie do „starych” konwencji teatru. Fascynuje psychoanalityczne tło, o wspólnych dla różnych utworów Gombrowicza wątkach. A także – pewna specyficzna gra z naiwnością widza – czytelnika, który zechciałby ją traktować jako apologię buntu.

„– Bunt?!”

Wariatko, co Tobie się marzy?”

Witold Gombrowicz w Vence, 1965, z lornetką podarowaną przez przyjaciół w Berlinie. Fot. Bohdan Paczowski



## List Witolda Gombrowicza do Marii Paczowskiej\*

[Vence] Sept.[embre] 68

¿Bunt?!

Wariatko, co Tobie się marzy? Porzuć nałogi myślowe, do twórczego Ducha trzeba naturalnie podejść. Dlaczego z G. robisz Nauczyciela?

Jego sztuka jest wyładowaniem – zabawą – grą – rozkoszą – jak mało która. Dlaczego chcesz żeby to był wykład jakiś?

Każde zdanie Jego dziennika ma swoją konkretną, prywatną, rację, służy Jego życiu. Dlaczego czytasz to, jak księżę kazanie?

Wszystko co On prawi – o formie, niedojrzałości, Polakach etc. – powiedziane zostało, bo Jemu było potrzebne, Jego własnemu kształtowaniu.

On nie z tych co uczą. On co najwyżej pozwala żeby na Nim się uczono.

Dlatego Jego prawdy pomieszane z małostkami i niech każdy wybiera co chce.

Nic nigdy nie pojmiesz, jeśli nie zrozumiesz, że on Swojego pilnuje, nie cudzego. Że On swoje robi. Że na żadnego Nauczyciela, ani fabrykanta Wielkości, nigdy się nie godził. Że nie jest Dostawcą. Że jest jedynie FAKTEM i to FAKTEM DOKONANYM.

Czy marzy się Twojej mózgowicy, że wszystko do Nietzschego i Manna musi być podobne? (Dlatego, że ich ostatnio przeczytałaś?)

Czyż nie widzisz, że Głębia nietzscheańsko-mannowska to siubdziu i nabieranie gości? To właśnie w nich najgorsze, bo obliczone na efekt. To teatr. Ucz się od G. rzetelności i skromności prawdziwej.

A co do płytkości rzekomej, to, biedaczko, do windy wsiądź i pojedź naprzód w dół, a potem w górę. Im się o Gombrowiczowskim Świecie ani nie śniło!

Ha, ha, ha!

WG

Przepisz na maszynie, naucz się na pamięć i nawet mogłabyś do l'Herna ewentualnie wsadzić wraz z Twoim bełkotem trwoźnym, który zachowuję. Nie zgub tego.

\* List według polskiego oryginału. (Archiwum Rity Gombrowicz)

Wspomnienie  
spisane  
29 lipca 1984  
w Maisons-  
Laffitte

Z krótkiego pobytu Gombrowicza u nas pamiętam dwie rzeczy. Ponieważ w swoim czasie napisał i w *Dzienniku*, i w liście do Jerzego, że „ogłosił się hrabią” – bez komentarza, dlaczego to zrobił – w rozmowie zapytałam go: – No i jak tam było z tym ogłoszeniem się hrabią? – Nie było warto – odpowiedział. – Odwołałem to.

Zofia Hertz, Paryż – *Kultura*



Witold  
Gombrowicz  
na płycie  
lotniska Tegel  
w Berlinie,  
w dniu wyjazdu  
17 maja 1969,  
w towarzystwie  
kapitana  
samolotu linii  
lotniczych  
Air France.  
Fot.  
Zuzanna Fels

Kierownik techniczny: **Zbigniew Kośka**  
Pracownia akustyczna: **Roman Puchalski, Andrzej Srebrzyński**  
Pracownia elektryczna: **Remigiusz Siek, Paweł Srebrzyński**  
Pracownia krawiecka damska: **Grażyna Szczecińska,  
Mieczysław Zbrożek**  
Pracownia krawiecka męska: **Antoni Frączek, Henryk Michalski**  
Pracownia modelatorska: **Ireneusz Sołtysiak**  
Pracownia perukarska: **Teresa Chmielewska, Dorota Ciszek**  
Pracownia stolarska: **Seweryn Luboradzki, Grzegorz Białek**  
Pracownia ślusarska: **Ryszard Lipiński**  
Garderoby: **Barbara Bańkowska, Teresa Iwanow,  
Halina Kravanja**  
Zespół montażystów: **Grzegorz Aniołek,  
Wojciech Haraszkiewicz,  
Dariusz Miefiodow,  
Krzysztof Skórski, Marek Świgoński,  
Grzegorz Zielski**  
Kierownik administracji: **Halina Tomczak**  
Zaopatrzenie: **Jan Wierzbicki**  
Organizacja pracy artystycznej: **Jolanta Boniewicz-Wójcicka**  
Biuro Obsługi Widzów: **Bogumiła Michalska, Marian Kamecki**

Redakcja programu: **Ewa Bułhak**  
Opracowanie graficzne: **Krzysztof Jerominek**  
Reprodukcje fotografii: **Zygmunt Rytko**

Wiersz użyty  
jako motto  
w programie na  
str. 1 autorstwa  
Witolda  
Gombrowicza  
cytuję za:  
Joanna  
Siedlecka  
*Jaśniepanicz.*  
Wydawnictwo  
Literackie,  
Kraków 1987.

Bilety indywidualne i zbiorowe sprzedaje KASA TEATRU  
w poniedziałki 12.00–18.00; od wtorku do soboty 12.00–19.30; w niedzielę i święta 14.00–19.30  
Przedsprzedaż prowadzą również kasy ZASP, Aleje Jerozolimskie 25, tel. 621 94 54 lub 621 93 83  
Rezerwacja telefoniczna – tel. 656 69 41, 656 69 87  
Biuro Obsługi Widzów – tel. 620 21 02  
Automatyczna informacja o repertuarze czynna całą dobę – tel. 656 69 87  
Centrum Sztuki STUDIO im. Stanisława Ignacego Witkiewicza, Pałac Kultury i Nauki,  
00-901 Warszawa

CENTRUM SZTUKI **STUDIO**  
IM. STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA  
PKiN, 00-901 Warszawa

- Teatr Studio (620 47 90)
- Galeria Studio  
i kolekcja sztuki współczesnej (656 69 91)
- Sinfonia Varsovia (656 64 19)
- Impresariat Studio (656 71 05, 620 43 69)
- Pracownia filmowa i video (656 69 74)

Teatr STUDIO uprzejmie dziękuje  
firmie **SUZUKI MOTOR POLAND**  
(03-301 Warszawa, ul. Jagiellońska 74) –  
wyłącznemu dystrybutorowi samochodów,  
motocykli, silników zaburtowych i części zamiennych SUZUKI  
za nieodpłatne udostępnienie motocykla  
będącego elementem scenografii przedstawienia.

 **SUZUKI**

Ze zbiorów  
Działu Dokumentacji  
ZG ZASP